

Baldwin i Witos. Dr. K. Helfferich

Wybory w Anglii przyniosły przeciwnikom polityki Baldwina większość, przewyższającą o całe niebo ich własne oczekiwania.

Partja konserwatywna, która na 615 posłów posiadała około 350 miejsc, a więc absolutną większość przeszło 40 głosów, utraciła mniej więcej 100 mandatów na korzyść liberalów i partji pracy.

Śmieszna jest rzecz przyklądanie do stosunków angielskich naszej miarki i mówienie o tryumfach i porażkach.

Dotychczasowy rząd Baldwina, napozór bez widocznej potrzeby, uważał za stosowne zasięgnąć opinii narodu co do racjonalności swej polityki, wewnętrznej, zagranicznej i ekonomicznej. W izbie gmin posiadał większość bez zastrzeżeń, ale wsłuchując się szczerze w odgłosy opinii publicznej, przyszedł do wniosku, że prądy opozycyjne w narodzie przybierają na sile i że, wobec tego, trzeba otrzymać potwierdzenie uzyskanego ongiś zaufania. Okazało się, że naród inny ma pogląd na metody uzdrowienia powojennej gospodarki Anglii, niż rząd, że pragnie znowu odetchnąć pełną piersią swobód gospodarczych, że nie chce zamykać się trwożliwie przed obcą konkurencją i wegetować w zdradliwym dolce farniente broniomem waleń ochronnym protekcyjizmu, że czuje w sobie dość siły nie tylko do podjęcia walki z inwazją gospodarczą na rynku krajowym, ale i do uzdrowienia dawnych zagranicznych rynków zbytu i rozpoczęcia walki o ich posiadanie. Oto jest jedyny i wyłączny rezultat wyborów w Anglii. Jego konsekwencją będzie napewno zmiana linii polityki zagranicznej w kierunku jaknajszego przywrócenia normalnych stosunków na rynku niemieckim i rosyjskim i opanowania tych rezerwuarów zbytu. Może, a raczej musi to pociągnąć za sobą i rewizję niektórych wytycznych polityki zagranicznej. Masy ludowe, uświadomione politycznie i gospodarczo, wyraziły swą wolę. Jest ona święta dla wszystkich polityków i leaderów. Obojętnym jest przytem, czy wykonawcą tej woli będzie koalicja liberalów z partją pracy, czy też konserwatystami, którzy zechcą podporządkować się woli większości narodu. Gdyby konserwatyści sprzeciwili

się współpracy, liberalowie muszą szukać poparcia u labour party lub vice versa. Niewykonanie bowiem gloszonych hasel dałoby się dotychczasowej opozycji dotkliwie we znaki przy następnych wyborach. Można pójść nawet dalej. Parlamentaryzm i podporządkowywanie się woli większości do tego stopnia płynnie w krwi obywatela angielskiego, że nawet wyborcy, którzy swe głosy oddali konserwatystom, patrzyliby niechętnie okiem na nieublaganą opozycję swych posłów przeciwko temu, czego pragnie lwia część współobywateli. Tem się właśnie tłumaczy że Baldwin gotów byłby do koalicji oficjalnej, czy cichej współpracy z liberalami i daleko idących ustępstw ze swego programu uzdrowienia Anglii i przywrócenia jej dawnej świetności i rozmachu ekspansji gospodarczej. O żadnych gwałtownych tarciach nie może być mowy. Jeśli się okaże, że naród niedość dobitnie wyraził swą wolę, rząd jeszcze raz zasięgnie jego opinii, by potem wspólnymi siłami wszystkich partji (opozycja w Anglii kołuje, a nie niweczy) przeprowadzić, to czego ten naród zażąda.

Tak się dzieje w kraju, który jest kolebką parlamentaryzmu. Pan Witos, acz wiele wie i chytrze lawiruje, codziennie tracąc jednych, a kaptując koncesjami innych przyjaciół, mógłby się wiele nauczyć, gdyby studiował parlamentaryzm angielski i jego przejawy. Ale pan Witos czytać nie chce, studiować nie lubi, a woli szukać sposobów utrzymania się za wszelką cenę na powierzchni naszych zabagnionych stosunków społecznych i gospodarczych, z Bogiem, lub choćby mimo Boga.

Zamiast wpatrywać się w wielkie wzory i wsłuchiwać w wolę ludu, woli wpartywać się w zagrodę wierzchosławską i wsłuchiwać w stuk maszyny rotacyjnej, drukującej fabrykowaną przezeń „Wolę Ludu”, i w skrzyp piór płatnych najmitów z pod znaku Nowaczyńskiego, których kadzidło zachwyty na siedem mil cuchnie mieszaniną analfabetyzmu i prywaty, paszkwili na przeciwników i panegiriku na. cześć tego, który względnie nieźle zapłaci. Ale o tych panach już innym razem.

M. Drogoszewski.

Polska na olimpiadę.

Pośród 42 narodów, które wezmą udział w 8-iej z kolei olimpiadzie, po raz pierwszy ukaza się barwy polskie. Nasza godność narodowa wymaga, by pierwszy ten występ wypadł możliwie najkorzystniej.

Będzie to jednak rzecz niesłychanie trudna, gdyż pod względem wyrobienia sportowego Polska pozostaje znacznie w tyle, a następnie warunki materialne tak się złożyły, że nietylko jakościowo, ale nawet ilościowo dalecy będziemy od naszych skromnych zresztą wymagań.

Na finansową pomoc rządu liczyć, jak wiadomo, nie możemy. To też ciężar wysłania ekspedycji na olimpiadę musi ponieść społeczeństwo, które w uniejętym spósób należy wciągnąć w akcję zapożyczoną.

W tym celu przy komitecie Igrzysk olimpijskich powstała specjalna komisja funduszu olimpijskiego, która wzięła na siebie stronę finansową ekspedycji. Program działalności tej komisji na terenie całego kraju został nader sumiennie i szczegółowo opracowany i wejdzie niebawem w okres swej realizacji.

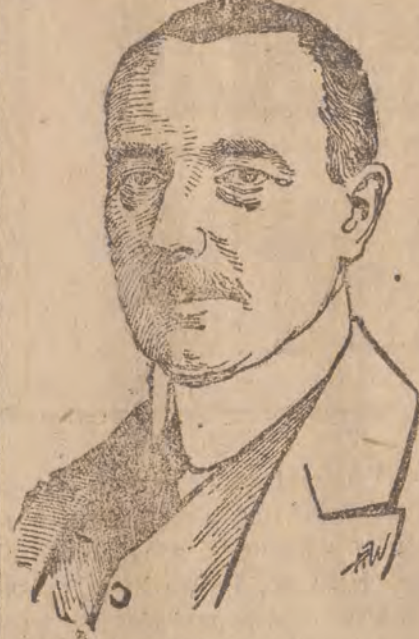
Niezależnie od tego jednak, dzięki śmiałości i szczęśliwej inicjatywie kilku jednostek, zbiórka na fundusz olimpijski trwa właściwie już od kilku miesięcy, a zebrana suma przekroczyła kwotę pół miljar

da marek. Jest to, rzecz prosta, jeszcze kropla w morzu.

Narazie, zanim wejdą w życie projekty komisji finansowej P.K.O., nie od razu będzie, choćby tylko dla przykładu, podać do wiadomości kilka znamienitych faktów ofiarności publicznej na doniosły cel wysłania naszej ekspedycji olimpijskiej do Paryża.

Ostatnio np. znany artysta malarz p. Rapacki ofiarował 3 swoje obrazy, które zostaną niebawem oddane na sprzedaż, zaś posłowie sejmowej komisji sportowej, opodatkowali się na rzecz funduszu olimpijskiego. Przykłady piękne i godne naśladowania. Takich więcej, a kwesja finansowa ekspedycji będzie rozwiązana. Przygotowania techniczno-organizacyjne są również w pełnym toku. Narciarze będą na czas gotowi i pojadą w styczniu do Chamonix w liczbie 6 zawodników z jednym przedstawicielem.

Również polski związek piłki nożnej stara się o zdobycie odpowiednich funduszy, ale równocześnie, jak się dowiadujemy, będzie się domagał wysłania na igrzyska 18 graczy i aż 4 przedstawicieli. Jeżeli się zważy, iż nasza piłkarska reprezentacja rozegra w najlepszym wypadku 2 mecze, to 7 graczy zapasowych jest stanowczo za wiele.



Kandydat na stanowisko prez. Banku Rzeszy.

MUSSOLINI WPROWADZA SWE IDEJE W CZYN.

RZYM, 10 grudnia. (Pat). Według doniesień agencji Stefaniego uchwała o zamknięciu sesji parlamentu nie wywołała żadnego głębszego wrażenia, ogólne jest bowiem przeświadczenie, że parlament obecny nie wyraża już opinii kraju. Pełnomocnictwa Mussoliniego przedłużone będą przed końcem r. b. bez trudności ponieważ największy przeciwnicy premiera posłowie partji katolickiej postanowili przedłużyć te pełnomocnictwa. W kołach politycznych sądzą, że nastąpi rozwiązanie izby.

RADA LIGI NARODÓW.

PARYŻ, 10 grudnia. (Pat). Polradjo. Rada ligi narodów, która odbyła swoje posiedzenie w ratuszu paryskim, zdecydowała powołać do życia komisję 7-miu, złożoną z przedstawicieli Wielkiej Brytanii, Francji, Włoch, Węgier, Jugosławii, Rumunii i Czechosłowacji. Zadaniem tej komisji będzie zdanie szczegółowej sprawy o stanie finansów Węgier. Prace rzecznej komisji stoją w związku z postanowioną sanacją finansową państwa węgierskiego.

STOSUNKI POLSKO-BULGARSKIE.

SOFIA, 10 grudnia. (Pat). W sobotę odbyła się uroczysta instalacja nowego rektora uniwersytetu. Prorektor w swoim sprawozdaniu podkreślił nawiązanie stosunków z Wszechnicą Jagiellońską przez zaproszenie profesora Panewa na wykłady do Krakowa, oraz dzięki poselstwu polskiemu za ofiarowaną bułgarskiemu instytutowi astronomicznemu kopie-matejkiowskiego portretu Kopernika, wykonaną przez malarza Marinowa.

UKŁAD WŁOSKO-TURECKI.

RZYM, 10 grudnia. (Pat). Senat przyjął układ włosko-turecki i włosko-ukraiński, zawarty 26-go grudnia 1921 r.

STULETNI DOSTOJNIK KSIĘSTWA MONACO.

NIZZA, 10 grudnia. (Tel. „Kurjera Wieczornego”). Pułkownik Lucien Bellando de Castro, adiutant księcia Monaco, oficer rady poselstwa tegoż księstwa w Paryżu, skończył w dniu dzisiejszym 100 lat życia.

HANNOVERA

(X+)

Bębnowa maszyna do liczenia z autom. kasatorem i dziesiąt. licznikiem

Przezwrot w technice

Sp. Handl. Wojewódzki i Lezon
Sienkiewicza 55, tel. 18-74.

Polityka koła żydowskiego w sejmie i senacie.

Oświadczenie posła Reicha.

Prezes koła żydowskiego, pos. dr. Reich, zaprosił w tych dniach przedstawicieli prasy żydowskiej na konferencję, na której przedstawił linię wytyczną polityki koła żydowskiego w sejmie i senacie.

„Pod względem merytorycznym — mówił na konferencji poseł Reich — celem i zadaniem naszym jest zdobycie dla społeczeństwa żydowskiego, którego jesteśmy przedstawicielami, jak największych korzyści. Takie sformułowanie naszej polityki wywołuje wiele nieporozumień i ścigało na nas w prasie niemało zarzutów. Oskarżano nas i mnie osobiście o brak linii wytycznej, o oportunizm itd. Nie chcę tać, że w polityce nie uznaję dogmatów, ale unikanie dogmatyzmu nie oznacza braku linii wytycznej. Nasza linia wytyczna jest zupełnie jasna i wyraża: pod względem ogólnym opieramy się na zasadach demokracji i postępu, pod względem żydowskim — służymy idei narodowej; walczymy o zdobycie dla żydów pełni praw obywatelskich i narodowych.

Wszystko to, co gdziekolwiek i kiedykolwiek zostało nam zagwarantowane, chociażby lewica nawet protestowała przeciwko powojnowaniu się na traktat o mniejszościach, winno być zrealizowane, a to co nam dano załedwie w zaliczkach, musi być rozszerzone. Oto wytyczne. Wszystkie inne uważam za dogmatyzm. Dogmatyzm dyktował np. zarzuty, z którymiśmy się spotkali, nieliczenia się z postulatami lewicy, w niektórych sprawach podatkowych (podatek gruntowy). W takich sprawach należy liczyć się nie z tem, czy dany wniosek wysuwa prawica, czy lewica — zresztą na lewicy nie zawsze znajdujemy zrozumienie naszych postulatów — lecz z tem,

co leży w interesie warstw żydowskich, wchodzących w daną sprawę w rachubę. Taksamo, o ile idzie o jakiś akt polityczny, o stanowisku naszym decydują winien wzgląd na interes żydostwa.

Tu dla uniknięcia wszelkich nieporozumień, podkreślić muszę, że nie może być żadnych wątpliwości, iż stosunek nasz do obecnego rządu jest bezwzględnie opozycyjny.

Nie może być mowy o żadnych kompromisach z rządem, którego zasadniczy program sprzeciwia się naszej linii demokratycznej i który nie uwzględnia najminimalniejszych postulatów żydowskich. Nie ulega też wątpliwości, że jeżeli w wyniku zapowiedzianych pertraktacji rząd uzyska pewne korzyści od kupiectwa żydowskiego, to nie może to być bynajmniej rozumiane, jako chęć zrobienia czegośkolwiek dla tego rządu, lecz jedynie, jako jeszcze jeden dowód, że żydzi nie chcą stać na przeszkodzie inicjatywom wprowadzenia Polski z obecnego chaosu gospodarczego.”

Następnie poseł Reich poruszył sprawę konferencji mniejszości narodowych z lewicą, którą uważa za bardzo korzystną.

Czy konferencja przyniesie realne korzyści — oświadcza poseł Reich — to zależy od lewicy. Podnieść muszę wszakże, że mojem zdaniem, przedstawiciele lewicy, nie wyjmując pos. Thugutta, nie dopuścili się żadnego uchybienia wobec mniejszości narodowych, szczególnie zaś żydów. Szczerego wypowiedzenia swego zdania nie uważam za uchybienie. — Aby się poznać, trzeba z sobą szczerze mówić. Wolę uczciwe wyrażenie swego zdania, niż obłudne konwenanse. Widzę ze strony lewicy intencję dojść do porozumienia i to cenię.”

Sir George Pereira.

Do Londynu nadeszła wiadomość, że generał armii angielskiej, sir George Pereira, który wyruszył w styczniu r. b. w towarzysztwie dr. Thompsona, w podróż z Pekinu do Tybetu, zmarł wskutek gorączki gastralnej na granicy chińsko-tybetańskiej.

Znakomity znawca Chin, języka, zwyczajów i obyczajów chińskich, generał Pereira podróżował po najdzikszych okolicach Chin przeważnie sam tylko, w towarzysztwie kucharza i chłopca do posług, obu chińczyków.

Wybrałszy się w styczniu 1921 r. z Pekinu na wyprawę geograficzną — mświłska, przewodził na pół konno, a na pół piechota, wpoprzek Chin, Tybet i północne Indie i przybył do Kalkuty pod koniec roku ubiegłego. Ogromna ta podróż na przestrzeni 7,000 mil

angielskich dała bardzo obfite wyniki tak pod względem geograficznym, jak i przyrodniczym. Między innymi, Pereira odkrył w Tybecie, na zakręcie rzeki Żółtej, olbrzymią górę, nie zaznaczoną na kartach geograficznych, a zwaną przez krajowców Annemachin. — Okryty wiecznemi śniegami olbrzymi ten szczyt dosięga niemal wysokości Ewerestu, będącego, jak wiadomo, najwyższym szczytem świata.

Nie znużony tą wielką wyprawą, Pereira wybrał się ponownie na długą i uciążliwą podróż, ale śmierć zaskoczyła go w połowie drogi.

Wyniki podróży swych generał ogłaszał w pismach angielskich, zdobyte zaś zbiory przyrodnicze i inne przesyłał do muzeum brytyjskiego.

Kolekcja Rotszylda.

Niedawno zmarły młodszy syn lorda Rotszylda, lord Nataniel Karol Rotszyld, pozostawił majątek wysokości 2 i pół miliona funtów angielskich.

Podatek spadkowy wynosił 915 tysięcy funtów. Zmarły był jednym z najgorliwszych zbieraczy owadów i brytyjskie muzeum jak i niektóre inne angielskie muzea otrzymały od niego cenne kolekcje motyli i owadów. Prócz tego

brytyjskie muzeum otrzymało bardzo interesujący zbiór pcheł, gdyż lord Rotszyld był wybitnym znawcą i badaczem owadów i zajmował się studjami nad przenoszeniem różnych zarazków przez pchły.

Ofiarował on prócz tego 10 tysięcy funtów, odsetki z których będą stanowiły pensję konserwatora tego zbioru.

Jaśniejsze horoskopy Niemiec.

Znajdujemy już sklepy, które nie zamykają się w południe. Nie chowają już towarów i nie porozumiewają się już tajemniczo na mizi ze swymi stałymi klientami.

Sprzedaż przestała być aktem szczególnej łaski i dobrego humoru.

Znajdują się coraz częściej ludzie, którzy nie odczuwają potrzeby dowiadywać się co godzinę o kurs dolara i przekonywują się wieczorem z obojętną miną, iż kurs nie zmienił się ani o jedno zero.

Istnieją już kawiarnie, w których nikt nie poszukuje dolarów i guldenów holenderskich.

Istnieją już sklepy, które nie obawiają się dewaluacji i kto wie, czy nie urząda wkrótce wyprzedaży po cenach niższych.

Coraz mniej już jest ludzi, którzy pragną pozbyć się za wszelką cenę pieniędzy. Wogóle nie ma już mowy o każdej cenie.

Są już nawet tacy, którzy zaczynają oszczędzać!

Coraz mniej słyszymy dowcipów o markach i nikt już niemi nie okleja ścian.

Sklepy nie podnoszą trzy razy dziennie cen, natomiast obniżają je codziennie.

CO DZIEŃ NIESIE?

GRUDZIEŃ

11

Wtorek

Dziś: Damazego
Jutro: Aleksandra
Wschód sl. o g. 8.33
Zachód sl. o g. 4.25
Wschód ks. 11.01 r.
Zachód ks. 8.46 w.
Długość dnia g. 7.55
Ubyło dnia 8 g. 56 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.
Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.
Sala witrażowa „Casino”. Wystawa malarzy Braunera i Hirsztanga.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski: „Proces rozwodowy”
Teatr Popularny: „Złodziejka”
Cyrk Ciniselli. Dziś program nr. 6.
„Grand-Kino”: „Miłość wśród intryg”.
„Casino”: „Szalone kobiety”.
„Odeon”: „Matka”.
„Luna”: „Za jeden pocałunek”.
„Nowości”: Eddie Polo p. t. „Ucieczka i pościg”.
Kino wspóln. pracown. państw.
„Dolina Szwajcarska”: „Wąwóz śmierci”.

CASINO

Dziś

SZALONE KOBIETY

(Foolish Wives)

Wielki dramat erotyczny w 2 serjach 11 tu aktach rozgrywający się w Monte-Carlo

Ze względu na jednolitą treść obie serje demonstr. są razem.

ODEON

Dziś

Matka

Dramat amerykański psychologiczny z Jackiem Pickford w roli głównej.

„Dla młodzieży dozwolone”

Jutrzejszy numer „Głosu Polskiego” zawierać będzie m. in. feljeton pióra świetnego publicysty Leo Belmonta p. t. „Dyktatura serca”, niełomnie chłostający fałszywskie środki naprawy Rzeczypospolitej.

Dwie studnie.

Zachłanność i chciwość ludzka jest jak ta bezdenna studnia, wszystko, ale to wszystko znowu zdrożało od grudnia

Cierpliwość biednej ludności chłostała żołądek im dudnia, choć głodno, goło i boso, też nieprzebrana jest studnia.

Więc jedni giną jak muchy, a drugim porasta pierze, ale co będzie, jeśli się ta druga studnia przebież?

HUMOR ZAGRANICZNY.

U antykwaryusza.

A ten stolik nie przemawia do pana? — Bynajmniej. Oflaruj go pan mojej żonie. Ona zajmuje się spirytyzmem.

Nowobogacki w restauracji.

Nowobogacki do kelnera: — I to się mazywa u was porządek? Nie wstyd wam podać na stół butelkę wina zakurzonego, jak lichy, i pokrytą palącym

Weksle w Łodzi.

W miesiącu listopadzie 1923 r. łódzki oddział P.K.K.P. zdyskontował ogółem z górą 200 tysięcy sztuk weksli na ogólną sumę okragło 4 tysięcy miliardów marek.

Cyfra ta stanowi prawie 50 procent całego portfelu wekslowego P.K.K.P.

Ruch dyskontowy w oddziale P.K.K.P. w Łodzi w dalszym ciągu nie wykazuje najmniejszego osłabienia.

W prywatnym dyskoncie, w pierwszym tygodniu grudnia z powodu stabilizacji marki i zastoju na rynku manufakturowym nastąpiło znaczne osłabienie podaży weksli. Więcej niż 15, a przy wekslach finansowych wystawianych przez jednego wspólnika, a żyrowanych przez drugiego, niż 16 promile dziennie nie można było uzyskać.

Od kilku ostatnich dni sytuacja zmieniła się jednak i podaż weksli wzrosła. Dyskonterzy prywatni osiągnęli już przeciętnie po 50 procent miesięcznie, a w pewnych wypadkach nawet więcej przy wekslach krótkich. Przy transakcjach wekslowych dolar na styczeń kalkulowany jest od 7 do 8 milionów marek.

Banki liczą za dyskonto 40 procent w stosunku miesięcznym.

W związku z terminami płatności podatków na rynku brak jest dotkliwych gotówek.

W miarę podnoszenia się kursu dolara zmniejsza się podaż walut, trzymanych jako zabezpieczenie zobowiązań wekslowych i podatkowych, a wzamian wystawiane są nowe weksle dla których szuka się lokaty.

Pogotowie ratunkowe w r. 1922.

4553 alarmy.

I to wszystko ta biedna jedna para szkap i rozklekota na karefka Patronie samarytan skarz zato magistrat!

W roku 1922 ogółem 4553 razy alarmowano pogotowie ratunkowe. Jest to od roku 1918 największa wykazana liczba wezwań. — W roku 1918 było alarmów 2.590, w roku 1919 — 3.051, w r. 1920 — 2.822, w r. 1921 — 3.007.

W tem do wypadków wzywano pogotowie 3.071 razy, a do przewozu chorych 1482 razy.

W dzień pędziła karetka pogotowia 2.200 razy, a w nocy 871 razy na miejsce nieszczęśliwych wypadków.

Co bywało przyczyną alarmów? Przedewszystkiem wypadki, jak upadek na ulicy, okaleczenie przy pracy i t. p. w ogólnej liczbie 997 wypadków.

Głód i niedza w bogatym mieście Łodzi wzywały ratunku pogotowia w 344 wypadkach, samobójstwa w 198 wypadkach, samochody, tramwaje i inne wehikuly, przejeżdżające ludzi, 141 razy, ożywi-

ły rozprawy, kończące się nożem 47 razy, zacinanie czaudem węglowym i koksowym, oraz „zacinanie” alkoholem po 38 razy, oparzenia 39 razy, a zmarznięcia 2 razy.

W roku bieżącym liczba alarmów jest jeszcze większa.

I na to wszystko ma pogotowie jedną obdrapaną i mocno nadszarpniętą zębem czasu karetkę. Czy to nie wstyd? Łódź przecież pod względem zaludnienia jest pierwszym po stolicy miastem, a pod względem liczby wypadków może pierwszym.

Bodać was panowie z magistratu czart po piekle wozil taką karetkę za to, że dbacie o dobre poduszki i resory przy waszych powozach, a nie pamiętacie o tem, że dla nieszczęśliwych, dla których szybka pomoc jest często kwestią życia lub śmierci, trzeba również coś uczynić.

TRYBUNA PUBLICZNA.

Ci, którzy cierpią męki Tantala.

Dusza pragnie unieść się na skrzydłach boskiej symfonji w zaświaty a ciało szuka bezskutecznie oparcia i dotkających nagniotki.

Innym razem „oparecie” budzi szmery zmysłowe i też przeszkadza skupieniu.

Panowie z L. O. F. weźcie to pod uwagę.

Szanowny Panie Redaktorze!

Niniejszym mam zaszczyt prosić o umieszczenie słów kilka pod adresem dyrekcji Filharmonji na łamach Pańskiego poczytnego pisma.

Za przeprowadzone uporządkowanie wejścia do sali Filharmonji należy się dyrekcji szczerze uznać. Bo już czas był najwyższy skasować licznie nagromadzone reklamy u wejścia do gmachu, nadające mu wygląd hali targowej.

Wiele braków dalaoby się powieścić o brzeszczu sali Filharmonji.

Jednym z najważniejszych jest brak ławek na galerce. W żadnym kulturalnym mieście nie spotykamy teatrów lub sal koncertowych w których publiczność byłaby zmuszona wysłuchać programu stojąc. Brak ten winien bezwzględnie być usunięty.

Nie fotele, ani krzesła, tylko wygodne z desek sklecone ławki uprzyjemnią wieczory stałym bywalcom „galerki”.

Musimy się zgodzić z tem, że Łódź nie posiada sali Filharmonji, jaka mieliby powinna, ale to nie dowodzi, że należy nabijać galerki tłumem, aż po brzegi, co się niemiernie odbija nie tylko na hygienie, ale i na moralności.

Bez wątpienia dalaoby się zrobić trzy, a nawet cztery rzędy ławek.

Niechby bodaj bilet był nieco droższy, by pokryć koszt z tem związane. Bo cóż za wartość ma koncert, podczas którego myśli się więcej o bezpieczeństwie swoich nagniotków, niż o muzyce?

Gdyby zarząd Filharmonji wydelegował jednego ze swoich członków, aby jeden koncert spędził na galerce, wtedy przekonałby się, jak to bardzo męczy słuchacza. Każdy stara się oderwać od filaru, o ścianie lub o plecach swego towarzysza niedoli, co zakłóca często spokój, niezbędny podczas koncertu. Gdyby chociaż były ławki przy ścianie, by przynajmniej podczas przerwy na chwilę można odocząść.

Bywałcem galerki jest przeważnie inteligencja pracująca, której nie stać na parterowe krzesła. Ludzie ci chcą odetchnąć po ciężkiej pracy i znaleźć chwilę zapomnienia po troskach materialnego bytu, i dać na koncert.

Wierzymy mocno, że słowa nasze nie przebrzmia bez echa, a życiwa dyrekcja przychylnie odnie się do prośby prawdziwych miłośników muzyki i wkrótce siedzibę będziemy na galerce nie odczuwając zmęczenia fizycznego.

Racz Pan przyjaść. Panie Redaktorze, wyraży głębokiego szacunku.

Żandarmerja contra K. E. Ł.

Wynik remisowy.

Ostateczny rezultat będzie przy raporcie.

Kapral żandarmerji wojskowej w Łodzi, Antoni Samborski, ucieczony ostatnimi pokaznym wskaznikiem drożyznianym, chciał kupić. Łódź. Zatrzymawszy po drodze do kieliszka i poprawiwszy pas, wsiadł do czwórki na Kilińskiego, chcąc przedewszystkiem oszaczować Scheiblera.

Marząc o tem, jak to dobrze będzie jeździć samochodem, poczuł się niemile dotknięty sasiedztwem mizernej publiki w tramwaju i nie ośmielając wyrazić swej opinii o towarzysztwie, używajacem tramwaju.

Publika, nie przeczuwając i nie rozumiejąc słodkich marzeń pana kaprała, poczęła się niecierpliwie

i żądać od kontrolera i konduktora, by wyprośli z wagonu nieprzywzwoitego gościa.

Kontroler miał dobre chęci i pragnął dobra pasażerów — żandarm jednak miał bagnet, którego też nie ośmielzał w całym przepiśowym blasku zademonstrować, żając kontrolerowi do zrozumienia, że gotów go umoczyć w jego krwi.

Zapędy żandarma ostudziła rychło policja, odprowadzając go do dowództwa żandarmerji, gdzie po wytrzeźwieniu otrzyma sposobność do spokojnego zastanowienia się, że w Łodzi nawet kieliszek drogo się kalkuluje.

Madre zarządzenie.

Panowie dzielnicy baczcie, by było wykonane

Wobec zbliżającej się zimy i mogących nastąpić mrozów, komendant policji na m. Łódź insp. Roszkowski polecił kierownikom komisariatów wydać zarządzenia, by właściciele lub administratorzy domów niezwłocznie zaopa-

trywali przed mrozem urządzenia wodociągowe i kłozetowe, celem zapobieżenia pekanii rur. Drzwi piwnic, w których znajdują się rury, powinny być zawsze zamknięte, a okna odpowiednio zaopatrzone.

Jeszcze ulica 6-go sierpnia.

Odkąd w magistracie zaplanowano nowy kurs, dla którego data 6-go Sierpnia bynajmniej nie jest sympatyczna, ulica nosząca tą nazwę została widocznie z całą świadomością zaniedbana.

Pomijając już wieczne rozkopywanie jezdni i bruków przez każdego, kto w danej chwili ma ku temu ochotę, pozwala się mieszkającym na stosowanie oryginal-

nych metod, mających chronić kar tole czy kapustę w piwnicach.

Jakiś dowcipny lokator czy sam gospodarz domu pod nr. 9 z całym spokojem przywiózł fure dymiacęgo nawozu końskiego i замуrował nim otwory okien piwnicznych.

Wierzymy, że w piwnicy będzie ciepło — ale metody takie, stosowane w śródmieściu winne stanowczo spotkać się ze sprzeciwem władz.

Panie posterunkowy! ten pan nosi moje palto czyli nagrodzona wierna pamięć.

Przed 6-cioma miesiącami skradziono Eugeniuszowi Szorowi (ul. Rzgowska 25) palto zimowe. Okradziony Szor zmarł w szpitalu, a wiedząc, że nie odzyska jeł — poczał myśleć o nowem.

Zdażył jeszcze przed nadejściem zimy wykombinować sobie palto nowe, którego strzegł jak oka w głowie, zapomniawszy o dawnem. Tylko czasem gdy szedł ulicą z przyszwyczenia spoglądał na palta przechodniów, myśląc w duchu, że oto gdzieś na jakichś gnatach nieszczęsnych wisi jego skardzione palto i grzeje jakieś grzeszne złodziejskie cielsko.

Wczoraj Szor przechodził ulicą Piotrkowską i jak zwykle oglądał palta przechodniów. Naraz drgnął! Króć ten sam, materiał zdaleka bardzo podobny. Wzruszony, jak gdyby ujrzał dawnego niespotykanego przyjaciela lub przyjaciółkę, podszedł bliżej. Szedł krok w krok tuż za paltem, które tak przykuło jego uwagę. Zagląda z boku — to

samo, nawet te same guziki, które tak dobrze pamiętał.

Teraz już Szor nie miał żadnych wątpliwości. Nie spuszczał jednego oka z idącego przed nim palta, drugim pilnie szukał posterunkowego.

Wreszcie spostrzegł policmena, flegmatycznie przyglądającego się przechodniom.

— Panie posterunkowy! proszę zatrzymać moje palto... o tam, ten jegomość spaceruje sobie w moim rodzonym palcie.

— W imieniu prawa! proszę zemmą na komisariat.

W komisarjacie okazało się, że tymczasowym właścicielem palta był niejaki Gustaw Keter, mieszkaniec Chojen. Palto nabył na starówce.

Wobec tego, że Szor potrafił władze przekonać o słuszności swych pretensji, Keter musiał zdać palto i w marynarce powędrować do Chojen. Szor zaś jest właścicielem dwóch palt.

Dzieciom p. Rocha zmierzyla a ubrała siebie Stary kawał w nowym wydaniu.

Kacperka Roch, zamieszkały przy ulicy Łagiewnickiej nr. 27, za dzieci.

Po wzięciu miary dzieci wysłał do sklepu po bułki, sama zaś, do jego mieszkania nieznaną jakąś korzystając z tego, że zostakobieta rzekomo w celu wzięcia miary na sukienki dla znajdują-

cych się podówczas w mieszkaniu

miary na sukienki dla znajdują-

Mnie będzie grzał--tobie będzie szal.

Na pamiątkę szalu zabrała szal.

M. szek Wincenty (Narutowa 72) poskarżył się policji, że piękna Antonina Ciesicka, której z ilości udzielił noclegu, zabrała mu z mieszkania szal jedwabny, wartości 15 milionów marek i nie daje o sobie znaku życia.

Policja, uznając, że meszek nie wystarcza na nadchodzące mrozy przyrzekła Meszkowi rozejrzeć się za jego szalem, a przynajmniej za chwilową Meszka lokatorką.

Sensu ani za grosz a warte 80 milionów

Co to jest? Waga stołowa i mokra bielizna.

Kazimierzowi Zajackowskiemu (ul. Stołowa 1) mokrą bieliznę, warty (Ślika 26) skradziono wczoraj w sto wartości 80 milionów marek.

CO SIĘ DZIEJE W POLSCE?

LWÓW

Homo sapiens.

Zamieszkały przy ulicy Łyczakowskiej nr. 28, we Lwowie, 36-letni Jan Bili, podmajstrzy murarski bez zajęcia, ojciec 4-letniego dziecka popadł w niesnaski z żoną swą i onegdaj pobił ją w dotkliwy sposób aż do krwi, a w czasie zgnębania się nad bezbroną kobietą zdemolował sklep. Zawiadomiony o tem IV komisariat zbadał sprawę a w czasie śledztwa wyszły na jaw szczegóły nowe bestjałstwa zwyrodniałego osobnika. Oto przed kilku dniami wieczorem w czasie nieobecności żony Bili dopuścił się gwałtu na służącą swej 13-letniej J. G. córce robotnika. Gdy dziewczyna zmaltretowana płakała, obiecał jej kupić cukierków, a gdy i ta obietnica nie pomogła, zagroził jej pobiciem na wypadek rozgłoszenia jego czynu.

Przez kilka dni dokonywał na dziewczynie w ten sam sposób gwałtu, wreszcie torturowane dziecko opowiedziało o wszystkim żonie Bilego. To było bezpośrednią przyczyną awantury i pobicia zleniwionej i tak przez Bilego żony. Zwyrodniałego osobnika zamknęto w więzieniu.

KRAKÓW.

Kobieta — oszust.

Organom policji krakowskiej udało się przed kilku dniami wpasnąć na trop niezwykle wyrafinowanej oszustki. Oszustka owa nazwiskiem Janina Grabowska, jak stwierdzono, bardzo często ukazuje się na ulicy w przebraniu męskim, przyczem dopuszcza się najprzeróżniejszych kradzieży i oszustw — a kiedy widzi, że policja jest na jej tropie — momentalnie zmienia ubranie, zacierając zupełnie za sobą ślady.

Aluminjowa mapa.

Zarząd amerykańskiej floty handlowej (Shipping board) kazał przygotować mapę niezwykle wielkości.

Na 26 aluminjowych płytach podane są wszystkie wysokości (wypukłości) a reszta różnic w krajobrazie osiągnięta jest przez pomalowanie farbą olejną. Oznaczono tak że drogę morską statków, tempe-

Przed kilku dniami wymieniona znalazła się w mieszkaniu pewnego przemysłowca. Późną nocą Gr. wykradła przygodnemu kochankowi wszystką gotówkę, oraz biżuterię wielkiej wartości, poczem dla zmylenia czujności kochanka oddaliła się do przyległego pokoju, skąd w nocy uciekła na ulicę. Tu wydobyła skądś z ukrycia męskie suknie, które natychmiast włożyła na siebie.

Oczywista, że wytropienie tak sprytniej oszustki nastrecza wiele trudności.

Jak śledztwo wykazało, wspomniana Grabowska grasowała także w pogarach, gdzie także dokonywała licznych kradzieży, zwłaszcza wśród bogatszych pasażerów, poczem bezpośrednio po kradzieży przebrała się w pociąg za mężczyznę.

Podobno takie przebranie się ułatwiło jej ucieczkę z więzienia krakowskiego.

POZNAŃ.

Fałszywe akcje.

„Kurjer Poznański“ donosi o pojawieniu się w obiegu giełdowym znacznych ilości podrobionych wysokocennych akcji. W policji złożono już znaczną liczbę takich fałszywych sztuk przytrzymanych w ostatnich dniach. Dotąd zatrzymano podrobione akcje towarzystw Roman May, Cegielski i Sarmatia, zdaje się jednak, że oszuści nie ograniczyli się do tych tylko firm. Według poszlak dotąd zebranych, akcje podrobione są bardzo rzetelnie, opatrzone są wszelkimi stemplami i opiewają na starsze emisje.

Ofiarą tego wyrafinowanego oszustwa padł pewien bank, oraz pewien kupiec, poszkodowany na blisko dwa miliony marek. Dochodzenia śledcze są w toku.

Niezwykła petycja.

Jak donoszą z Meksyku, prezydentowi republiki meksykańskiej, Obregonowi, podano petycję, podpisaną przez 10 tysięcy osób, a proszącą o ulaskawienie deputowanego Jesusa Salasa Barrazy, skazanego na dwadzieścia lat więzienia za zabicie głośnego watałki meksykańskiego „Jenerala“ Pancho Villi.

Barraza, po dokonaniu zabójstwa, sam oddał się w ręce władz sądowych i oświadczył, że zabił Villę z motywów patriotycznych, pragnąc uwolnić kraj od opryszków, wywołującego wciśnięcie w Meksyk powstania dla celów osobistych.

Wszyscy, proszący o ulaskawienie Barrazy, oświadczają gotowość odsiedzenia kary za skazanego, ale wadzić należy, aby surowy prezydent Obregon, występujący energicznie przeciwko wszelkim samosądom stronnictw politycznych, uwzględnił tę niezwykłą petycję.

Serum przeciwko zmęczeniu.

W stowarzyszeniu nauczycieli w Londynie odbyła się konferencja, której tematem było zmęczenie i sen.

Sir Robert Armstrong Jaes oświadczył, że obecnie czynione są próby ze specjalną szczepionką, która wkrótce będzie dostępna dla wszystkich i która pozwoli zarówno mężczyznom i jak i kobietom pracować z największym możliwym wysiłkiem nie odczuwając wcale zmęczenia.



KALOSZE

Fox-trotty

MĘSKIE, DAMSKIE

I DZIECIĘCE

BOTY FILCOWE

Pantofle Luksusowe

SKŁAD KALOSZY,

Łódź, Ogrodowa Nr. 2.

Sprzedaję hurtowo i detalicznie

LECZNICA

17. ZGIERSKA 17.

przyjmuje stale chorych wszelkich specjalności od g. 9-iej rano do 6-iej wiecz. Elektryzacja, masaż, zastrzyki, szczepienia, leczenie sztucznym słońcem górskim.

Porada 400 tys. mk.

Licytacja cesarskiej bielizny.

Wiedeń, w grudniu.

Starożytny dwór habsburski posiadał nie tylko najpiękniejsze w Europie urządzenia domowe, ale i obfite zasoby gospodarskie, które przechodziły z pokolenia w pokolenie.

Cesarzowe austriackie lubowały się szczególnie w pięknej bieliźnie, a tradycja ta pozostała im do czasów Marii Teresy, która taką była zwoleńczką haftu, iż podczas przyjęć dworskich i bardziej konfidenjalnych audjencji, nie rozstawała się z swymi przyborami haftarskimi.

Gdy w Berlinie, na dworze Wilhelma II-go, podczas zjazdu obcych gości — musiano ich lokować w hotelach z powodu braku pościeli bielizny, to w Wiedniu mogły się wyśpać na puchach całe pułki, a jeszcze nie zabrakłoby zapasów.

W obecnych czasach drożyny skarh umieszczony w bieliźnie przedstawia wartość kilku milionów złotych koron i gwałtownie oszczędności postanowił go spieniężyć obecny rząd austriacki.

Przed kilku dniami urządzono więc wystawę bielizny dworskiej, poczem nastąpiła publiczna licytacja.

Nie wszystkie jednak zapasy pokazano publicznie, pewne bardziej intymne części garderoby odstąpiono przytulkom i szpitalom, na licytację zaś przeznaczono tylko bieliznę stołową i pościelową.

Wtajemniczeni opowiadają jednak, że te najintymniejsze części garderoby damskiej, używane przez cesarzową i arcyksiężniczkę były prawdziwym arcydziełem subtelności i wyrafinowania.

Takich web, tuł i koronek nie noszono nawet za czasów francuskich Ludwików.

Habsburszanki pragnęły się podobać swym małżonkom i wielbieliom.

Przeznaczona na sprzedaż bielizna dzieli się na trzy kategorie.

Do pierwszej należy pościel, przeznaczona wyłącznie do użytku „ich cesarskich mości“, oraz najbliższej rodziny.

Do tej też klasy zaliczono ozdobne serwety, używane podczas uroczystych przyjęć.

Do drugiej kategorii należy pościel, używana przez wysokich gości, oraz bielizna stołowa, podawana codziennie cesarskiej rodzinie.

Do trzeciej kategorii należy pościel, używana przez wysokich gości, oraz bie-

lizna stołowa, podawana codziennie cesarskiej rodzinie.

Trzecia klasa objęta jest pościel dworu, oraz nakrycia stołu marszałkowskiego. Nadmienić wypada, że niektóre sztuki bielizny liczą sto kilkadziesiąt lat, utrzymywane są jednak w tak idealnym stanie, że je dzisiaj doskonale można używać.

Bieliznę zdobią misterne hafty i monogramy cesarskie z dwugłowym orłem. Prawie wszystkie te hafty i monogramy wykonane zostały rękami cesarzowych, arcyksiężniczek, oraz dam dworu, zawodowe haćciarki nie zarobiły przy tem ani grosza.

Wedle legendy niektóre obrusy stołowe haftowane były przez ciał lat czterdziestu, wedle wzoru znakomitych artystów wiedeńskich.

Cesarzowa Elżbieta, żona Franciszka Józefa i była mistrzynią w tego rodzaju pracach, a za jej przykładem czyniły to same arcyksiężniczki i damy z arystokracji.

Nie też dziwnego, że niektóre okazy doszły do wysokich cen.

Za obrus długości 26 łokci a 4 i pół szerokości zapłacono 13 milj. 36 tysięcy koron.

Normalnie płacono za obrusy I kategorii 800.000 koron, II kategorii 240.000 koron, III kategorii 170.000 koron.

Za prześcieradła od 520.000 koron do 88.000 koron.

Za podszewki do poduszek od 100.000 koron do 45.000 koron.

Za ręczniki od 75.000 koron do 17.000 koron.

Oprócz gotowej już bielizny sprzedawano także zapasy płócien, które znajdowały się w znacznej obfitości. Niekiedy bowiem fabryki płótna w Czechach i Dolnej Austrii rok rocznie przysyłały w podarunku domowi cesarskiemu po kilka sztuk płótna.

Ponieważ w ciągu ostatnich kilkunastu lat panowały w „Burgu“ rzadkie monety, przeto gromadzili się zapasy, które obecnie spienięża rząd republikański.

Podczas licytacji odbywały się arcykomiczne sceny. Roznamietnione wiedmki wpadały w taki zapal, że skakały sobie wprost do oczu, wyrwały, bity parasolkami, a jedna nawet z dam ciśnieła wiekiem gablotki na szczęśliwą rywalkę, która przeliczyła ją i nabyła upragniony kasek.

Odbudowa Ypres.

Ypres, które podczas walk nad Isery, zostało prawie zupełnie zniszczone, jest obecnie odbudowane.

W ciągu ostatnich lat przeszło 100.000 robotników pracowało nad odbudową. Wzniesiono około 7000 domów mieszkalnych.

Ze słynnych, zbudowanych w stylu odrodzenia „hal sukiennych“, pozostały tylko ruiny. Ruiny te zostaną zachowane jako pamiątka. Znany także ze sweego pięknego frontonu kościół św. Jakóba został w zupełności odbudowany.

E. CZECH.

DAMA DO TOWARZYSTWA.

Półki świeciło słońce, byliśmy tak zajęci, że nie pamiętaliśmy o bożym świecie. Ale wieczorem, gdy zbieraliśmy się dookoła pieca, nie wiedzieliśmy, co począć. Czy znowu mówić o nartach i sankach.

Przecież jeździliśmy na nich po całych dniach! Poprostu — zaczęliśmy się nudzić! Aż nareszcie Heribert wypowiedział głośno to, cośmy wszyscy czuli i czego nam było brak.

Brak nam było kobiety! Wszyscy się z nim zgodzili: brak nam było kobiety!

Tylko kobieta mogła ożywić i urozmaicić naszą samotność.

Tylko kobieta mogłaby wpłynąć na nas, mogłaby rozmawiać z nami wieczorami, mogłaby tańczyć!

Czy włożylibyśmy smokingi? Ona nosiłaby naturalnie wieczoro wa suknie!

Otaćzilibyśmy ją, staralibyśmy się zabawić ją, a może nawet ktoś z nas zakochałby się?

Naprawdę, że brak nam było kobiety!

W naszym starym górskim hoteliku nie brakło naprawdę przedstawicieli płci pięknej! Bynajmniej!

Przedewszystkiem, żona naszego gospodarza, miła, elegancka pani Staffler. Jej srebrne włosy two-

rzyły aureole dookoła bladej, pokrytej siecią drobnych zmarszczek twarzy. W jaki sposób ta dobrze wychowana, wytworna kobieta została żoną naszego wieczornego kłanacego i nieogolonego gospodarza, trudno było dociec. — Zresztą była to już zbyt stara historia.

Potem następowała Ludwika, gospodyni, stara, chuda panna.

Potem Katarzyna, kucharka z ramionami, jak kolumny katedry św. Piotra.

Wreszcie były jeszcze dwie pokojówki, czarne, małe, krągłe i ru chliwe, jak kozy górskie.

Postanowiliśmy więc, że sprwadzimy na te puszcze prawdziwą kobietę!

Ale jak wytłumaczyć to staremu Stafflerowi?

Jednak szczęście sprzyjało nam!

Tego samego wieczoru zauważyliśmy w przedpokoju mały kuferek i pare pędów. To wyjeżdżała jedna z kóz, przepraszam, chciałem powiedzieć pokojówek. Jej ojciec był umierający i stary Staffler przewidywał z żalem, że koza, to jest, chciałem powiedzieć, pokojówka, już nie wróci, gdyż oheimie zapewne gospodarstwo przy matce.

Wieczorem, gdy siedzieliśmy do koła stołu, Heribert, jako najbardziej wymowny, rozpoczął ofenzywę.

Wyciągnął z kieszeni gazetę, rozwinął ją z dużym hałasem i zaczął czytać:

— Wytworna młoda dama, znająca języki i sporty, obeznana z prowadzeniem hotelowego gospo-

darstwa, doskonała gospodyni i bu chalterka, poszukuje posady w górskim hotelu na zimowy sezon.

Staffler uważnie słuchał.

— Panie Staffler — rzekł Heribert — czy taka dama nie przydałaby się panu? Możeby napisać? Przysłałaby się nam, a żona pańska nie trudziłaby się tym!

Staffler zsunął okulary, wziął gazetę, wyglądał ją i zaczął czytać.

Gdy przeczytał, wyciągnął z szuflady kartkę papieru, stary kalamaz i pióro i zmrużywszy oczy zaczął pisać. Potem zwrócił się do nas:

— Napisałem tu, żeby przysłała fotografie! Miałem rację?

Jego lisie oczy patrzyły na nas z uśmiechem i ukrytą ironią.

Ode tego wieczoru zaszło u nas wiele zmian. Piotr zgolił brode, która nosił już od trzech tygodni. Heribert wietrzył codziennie, od rana do wieczora, swe najlepsze ubranie. Ted nie pił już i nie uduwał, że żuże prymkę, a Fred usiłował stworzyć sobie na głowie przedział.

Po nieskończonym długim ośmiu dniach oczekiwania (nie wyjeżdża liśmy wcale na wycieczki, z obawy, że słońce spali nam cere), zadzwieczał nareszcie dzwonek sanki.

Na nieskalany śnieg dziedzińca wyskoczyła zgrabna oposowa, futro, zakończone od góry futrzana czapeczka, a od dołu filcowymi bucikami.

Z pod czapeczki wyglądała filuterna niebieskooka twarzyczka na szel „damy“.

Stafflermy wszyscy dookoła stołu

w salonie. Ogoleni, wystrojeni, (nawet stary Staffler przestał pykać fajkę), tak staliśmy, gdy weszła „nasza kobieta“!

Była drobna, zreczna, niebiesko oka i jasnowłosa. Podziwialiśmy jej zadarty nos, czerwone usta i wąskie energiczne dłonie.

Na imię jej było Teresa. Była córka poczmistrza w Taksembachu.

Nareszcie nastąpiła radosna chwila: do naszego domu wstąpiła kobieta, prawdziwa, śliczna, młoda i wesola kobieta.

Teresa dostrzymała wszystkiego co przyrzekała. Gdy Heribert śmiał, nasza kobieta akompaniowała. Ze mną jeździła na wycieczki, z Piotrem marzyła o Wiedniu, słuchała uważnie, gdy Fred opowiadał jej o normalnych i trudnych porodach a z Tedem mówiła po angielsku.

Stary Staffler był wniebowzięty. Stroił się, perfumował i zupełnie przestał kłać.

W ten sposób schodził nam dzień za dniem. Byliśmy zupełnie szczęśliwi. Poza doświadczenia, a wraz z nią humor i Teresa po trzech miesiącach czyniła to samo, co na początku.

Graża z Heribertem na fortepianie, umiała jeździć ze mną saneczkami, umiała oceniać i krytykować trudne porody z doktorem; umiała english spoken z Tedem.

Była dla nas wszystkich jednako miła, przyjacielska i uprzejma. Gdy pozostawaliśmy sami mówiła nam wyłącznie o niel.

Jedną tylko rzecz dziwiła nas: że Teresa nigdy nie wykazała żywszego uczucia, że śmiała się

zawsze jednakowo obojętnie i we solo i że jej piękne oczy patrzyły tak spokojnie...

Czyżby zupełnie nie nosiłała sorca?

Tak się rzeczy miały przez całą zimę. Aż oto pewnego ranka (spaleł jeszcze) ktoś zaczął walić potężnie w moje drzwi. Zerwałem się i otworzyłem. Przedemną stał, a raczej chwiał się, Ted, zupełnie nieprzytomny. Pare razy próbował coś powiedzieć, ale żaden dźwięk nie przechodził przez gardło.

Nareszcie usłyszałem pierwsze słowa:

— Teresa... kłoby to mógł domysleć... Teresa!

Dopiero po wypiciu kilku kieliszków zdołał mi opowiedzieć, że dziś nad ranem pani Staffler przysłała obudzić spóźniającą się Teresę i tworzyła drzwi do jej pokoju. I... znalazła tam męża, i Teresę... i to zapewne nie po raz pierwszy... to pewnie trwa już od kilku miesięcy!

Oniemiałem. Jaktó, mój młodzi, przystojni, dziarscy i pełni życia chłopcy i... stary Staffler?...

To był wprost policzek!!

— I. i. co powiedziała pani Staffler? — spytałem Teda.

— Cóż mogła powiedzieć. Plakała i zawołała z żalem:

Jak mogłeś tak postąpić, ja ciebie w ciągu całego życia ani razu nie zdradziłam!...

— To najlepszy dowód, że byś była głupia! — odpowiedział Staffler i poszedł do obory.

(Tłumaczyła Et.)